

Wiesław Jan Wysocki

"Wojny domowej" między "utrwalaczami" a "zaplutymi karłami" ciąg dalszy...

Niepodległość i Pamięć 4/1 (7) [1], 25-34

1997

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Wiesław Jan Wysocki

"Wojny domowej" między "utrwalaczami" a "zaplutymi kartami" ciąg dalszy...

Glosa do książki Jerzego Ślaskiego ps. Nieczuja "Żołnierze wyklęci",
(OW Rytm - Warszawa 1996)

Polacy!

Po wszystkich klęskach i męczarniach, jakieśmy przeszli, na cmentarzysku milionów ofiar Majdanka i Oświęcimia, po bestialskich gwałtach niemieckich i zbezczeszczeniu dziesiątek tysięcy kobiet przez sprzymierzeńców sowieckich - nie oszczędzono Polsce najokrutniejszego bólu - upokorzenia.

Przed sądem w Moskwie stanęli najlepsi synowie Polski, którzy przez 5 lat z największym poświęceniem, z bohaterskim narażeniem życia kierowali nieugiętą walką narodu przeciw hitleryzmowi.

Tych właśnie ludzi, przywódców Polski Podziemnej, twórców AK, ministrów Rządu krajowego, członków Rady Jedności Narodowej, kierowników największych stronnictw polskich oskarża się o współdziałanie z Niemcami, i zarzuca się im, że stali, na czele nielegalnych organizacji antyradzieckich.

Przemilcza się fakt niezbity, że w momencie wkroczenia Armii Czerwonej na nasze ziemie wschodnie i na Lubelszczyznę delegaci okręgów Polski Podziemnej ujawniali się wszędzie, a oddziały AK oddawały się do dyspozycji dowódców radzieckich, uderzając na Niemców - jednak aresztowano ich i rozstrzeliwano, zmuszając resztę do dalszej konspiracji, której ani Rada Jedności ani Delegatura Rządu nie chciały. Że ludzie ci, już w parę tygodni po ostatniej ofensywie sowieckiej dążyli do ujawnienia się stronnictw i nawiązania stosunków z rządem ZSRR, że z dobrą wiarą przyjęli zaproszenie władz sowieckich na rozmowy w sprawie ujawnienia się. Zwabionych podstępnie więzi się, stawia przed sąd obcego państwa, gdzie oskarża się ich o różne niepopołnione zbrodnie, zmusza do okrutnego samoponiżenia, i oskarżają ich sędziowie rosyjscy.

Proces moskiewski jest czymś tak obcym w swym pomyśle i wykonaniu, że nie mieści się w kategoriach myślenia i odczuwania Europejczyka. Przecieramy oczy ze zdumienia, gdy czytamy jak ci najdzielniejsi przywódcy Polski oskarżają się sami.

Jak maltretowano tych ludzi, jakimi zastrzykami preparowano ich, aby ich doprowadzić do takiego stanu? Ponura tajemnica tego znana jest tylko tym, którzy inscenizowali już podobne procesy trockistów i wodzów Armii Czerwonej.

Nie chcemy wglądać w kulisy metod obecnego reżimu rosyjskiego.

Wiemy tylko jedno: przebiera się miara cierpliwości ludu polskiego. Możemy znieść wszystko, prócz deptania naszego honoru i ponizania naszej godności narodowej.

Niemcy mordowali nasze ciała, dziś chce się zadać gwałt naszym najświętszym uczuciom, zgnębić nas moralnie, stortuować dusze.

Nie damy się jednak sprowokować. Jeśli proces moskiewski miał na celu włożyć Polakom broń do ręki, zareagujemy nań inaczej, pełną powagą i skupieniem. Cały naród jednoczy się duchowo w obliczu przeżywanej przez nas tragedii i okrywa się żałobą.

Rada Jedności Narodowej

- głosiła odezwa z 1945 roku wydana przez coraz bardziej bezsilną w opuszczeniu i zdradzie przez zachodnich sojuszników Radę Jedności Narodowej, krajowego przedstawicielstwa narodu polskiego.

Był to początek czasu odmawiania legalnym reprezentantom Rzeczypospolitej dyplomatycznego uznania przez niedawnych jeszcze aliantów i oddania Polski w ręce Stalina. Oznaczało to pozbawienie kraju suwerenności i sowiecką okupację z zachowaniem pozorów państwa samodzielnego przez pierwszą dekadę, a później formę półsuwerenną - z dużymi wahaniami w dozowaniu samodzielności politycznej przez pleni-potentę moskiewskiego - przez dalsze 35 lat.

I. Od roku 1989 zaczyna się formalne budowanie fundamentów prawno - politycznych III Rzeczypospolitej. Nowy twór państwa "prawnego", co entuzjastycznie deklarowano w rozlicznych enuncjacjach oficjalnych, został zaakceptowany przez gros społeczeństwa polskiego, za wyjątkiem ideologicznych komunistów "ostemplowanych" w peerelowskiej przeszłości mianem "utrwalaczy władzy ludowej", czyli środowiska najbardziej serwilistycznego, jeśli nie wręcz agenturalnego, wobec Moskwy.

Wprawdzie przyjmuje się jako oczywistość, iż nowa III Rzeczpospolita winna rozliczyć się z okresem, kiedy pozbawiona była suwerenności, czyli od września 1939 roku, od agresji antypolskiej koalicji hitlerowskich Niemiec i sowieckiej Rosji, notujemy jednakże w tym zakresie olbrzymią niekonsekwencję elit politycznych i lekceważenie tych spraw przez samych polityków. Jeżeli rozliczenie z okupacją niemiecką w zasadzie nastąpiło, to nie było większej próby dokonania rozrachunku z okupacją sowiecką, polską wersją stalinizmu i problemem kolaboracji z sowietami.

Istotnym aspektem tego problemu jest sprawa suwerenności Polski Lubelskiej.

26 lipca 1944 roku w Moskwie przewodniczący PKWN Edward Osóbka-Morawski i Ludowy Komisarz Spraw Zagranicznych ZSRR Mołotow podpisali porozumienie między PKWN (!) a Naczelnym Wodzem Związku Radzieckiego. Artykuł 7 porozumienia stwierdzał, że przestępstwa popełnione przez ludność cywilną na terytorium polskim przeciw Armii Czerwonej w strefie operacji wojennych podlegają jurysdykcji sowieckiego Wodza Naczelnego. Pomijając nieformalności prawne związane z istnieniem PKWN, z którą to instytucją - przez Stalina powołaną i całkowicie koncesjonowaną - zawarł on porozumienie na warunkach przez siebie podyktowanych, oraz "drobiazgów" w rodzaju konieczności ratyfikowania dokumentu, opublikowania go i powiązania z jakimś układem politycznym, by nabrał on mocy obowiązującej w sensie prawa wewnętrznego i międzynarodowego, mamy dokument kuriozalny, na mocy którego Sowietci aresztowali i wywozili w głąb ZSRR żołnierzy AK i innych formacji

niepodległościowych oraz działaczy politycznych, wreszcie wszystkich, których uznali za "wrogów".

"Strefę operacji wojennych" na 60 - 100 km określił dopiero w lutym 1945 roku tajny rozkaz Ludowego Komisarza Obrony ZSRR, ale faktycznie NKWD mogło swobodnie działać na całym obszarze polskim. Porozumienie uważano za obowiązujące, mimo że PKWN już wtedy nie istniał a Rząd Tymczasowy Polski Lubelskiej nie potwierdził ani nie przedłużył umowy moskiewskiej.

Rosyjskie ustawodawstwo przewidywało "sytuacje prawne", które pozwalały sądzić obywateli polskich za czyny popełnione poza ZSRR. Artykuł 58 kodeksu karnego RSFRR, wprowadzonego w 1926 r. a obowiązującego do r. 1958, w czternastu punktach ze specjalną preambułą "dalekowzrocznie" stwierdzał, iż wszelki akt w celu obalenia, podważenia lub osłabienia władzy radzieckiej i rządów robotniczo - chłopskich, albo zamiar (podkr. WJW) podważenia lub osłabienia zewnętrznego bezpieczeństwa ZSRR i podstawowych osiągnięć ekonomicznych, politycznych i narodowych rewolucji proletariackiej mógł być uważany za akt kontrrewolucyjny. *Ze względu na międzynarodową solidarność interesów wszystkich ludzi pracy akty takie uznawane są za kontrrewolucyjne, gdy są skierowane przeciw innemu państwu robotniczemu, nawet jeśli nie wchodzi ono w skład ZSRR* (podkr. WJW). Pozwalało to zgodnie z "prawem" sądzić polskich jeńców w 1940 roku i polskich "kontrrewolucjonistów" z AK, NSZ, WiN za czyny dokonane "na terytorium Polski, Litwy oraz obwodów zachodnich Białorusi i Ukrainy", jak głosił akt oskarżenia oparty na art. 58 w procesie "szesnastu". Przywódców Państwa Podziemnego po podstępny porwaniu sądzono w Moskwie nie jako wicepremiera i krajowych ministrów oraz reprezentantów partii politycznych, ale "dywersyjną" grupę gen. Okulickiego, za szpiegostwo, terror, dywersję i działalność w organizacji przestępczej. Przy zgodnym milczeniu tzw. "wolnego świata" kolejny raz Związek Sowiecki złamał prawo międzynarodowe, traktując legalnych reprezentantów sąsiedniego państwa jako grupę przestępczą.

II. Aleksander Bentkowski w roku 1990 jako minister sprawiedliwości nałożył na Sąd Najwyższy rozstrzygnięcie kwestii politycznej, właściwej parlamentowi: czy stan wojny zakończył się w maju 1945 roku, i czy w Polsce w drugiej połowie lat czterdziestych istniał stan wojenny ?

Formalnie stan wojenny, wprowadzony zarządzeniem prezydenta RP z 1 września 1939 roku, został zniesiony 16 listopada 1945 roku, ale ogłoszony w "Dzienniku Ustaw" dopiero 17 grudnia 1945 roku (wojna z Niemcami zakończyła się przeszło pół roku wcześniej). Równoległe - z tą samą datą - ogłoszono trzy dekrety, które świadczyły o kontynuowaniu stanu wojennego lub stanu wyjątkowego w państwie. Były to dekrety: 1/ *O przestępstwach szczególnie niebezpiecznych w okresie odbudowy Państwa*; 2/ *O postępowaniu doraźnym*; 3/ *O utworzeniu i zakresie działania Komisji Specjalnej do walki z nadużyciami i szkodnictwem gospodarczym*. Dekrety te wprowadzały - a ściślej sankcjonowały - instytucje nadzwyczajne, jakimi były sądy doraźne i Komisja Specjalna, naśladujące tzw. czerezwyczajkę i walkę ze "szkodnictwem" (w języku oryginalnym "wrieditielstwem").

Pierwszy z wymienionych dekretów - o przestępstwach szczególnie niebezpiecznych w okresie odbudowy Państwa - zastępował dekret PKWN z 30 października 1944 roku, w którym z wszystkich artykułów groziły wysokie kary więzienia lub kara śmierci z tytułu "przestępstw" politycznych, jak też za naruszenie porządku publicznego, wykroczenia administracyjne i gospodarcze. Dekret PKWN wyłączał te "przestę-

pstwa" spod właściwości sądów powszechnych, a podporządkowywał sądom wojskowym. Dekret PKWN groził śmiercią właściwie wszystkim kategoriom obywateli - nieujawnionym konspiratorom z okresu okupacji hitlerowskiej (choćby w obawie o represje, aresztowanie i wywózkę na Wschód), chłopom nieufnie odnoszącym się do tzw. reformy rolnej lub nie wywiązującym się z dostaw kontyngentowych, robotnikom pod zarzutem złej pracy, wreszcie każdemu za nie wypełnienie obowiązku doniesienia. Dekret obowiązywał z mocą wsteczną.

W dekrete z 16 listopada 1945 roku utrzymana była niespotykana w polskim ustawodawstwie represyjność, przy czym od organów bezpieczeństwa i trybunału wojkowego zależała interpretacja przepisów i kwalifikacja "czynów przestępczych" a szła ona w kierunku upodabniającym do praktyk sądowych w RSFRR.

Podobnie dwa pozostałe dekrety z tego samego okresu oddawały społeczeństwo na pastwę organów represji i instytucji doraźnych, stojących poza (a właściwie ponad) prawem.

Dekretem z 12 września 1944 roku powołane zostały specjalne sądy karne (początkowo działały trzy takie specjalne sądy: dla Warszawy z siedzibą w Siedlcach, dla Krakowa w Rzeszowie i dla Lublina). Inny dekret z 31 sierpnia 1944 roku *O wymiarze kary dla faszystowsko - hitlerowskich zbrodniarzy oraz dla zdrajców Narodu Polskiego* posłużył za podstawę prawną do wysuwania oskarżeń wobec domniemych wrogów politycznych. Ponieważ żołnierzy AK i NSZ traktowano jako pomocników Hitlera, kolaborantów etc. toteż w nich przede wszystkim wymierzone były powyższe dekrety. Że taki był faktyczny cel, potwierdza fakt likwidacji specjalnych sądów doraźnych jesienią 1946 roku, gdy nasiliła się ekstradycja zbrodniarzy hitlerowskich.

13 czerwca 1946 roku wszedł w życie *Mały Kodeks Karny*, który obowiązywał aż do roku 1969. Rozszerzał on represyjność wcześniejszych dekretów m. in. na "szepetaną propagandę", co oznaczało możliwość skazania nawet za opowiadanie anegdot, dowcipów, plotek. Obok powyższych podstaw "prawnych" sankcjonujących nadzwyczajne formy represji funkcjonował także *Kodeks Karny WP*, na podstawie którego tylko w latach 1945-1948 skazano 23 tys. osób, z czego 2,5 tys. na karę śmierci (w 2/3 wyroki zostały wykonane).

"Prawodawstwo" PKWN i innych instytucji i twórców Polski Lubelskiej niejednokrotnie było sprzeczne z postanowieniami konstytucji marcowej z 1921 roku, do której oficjalnie się odwoływano. Konstytucja ta nie weszła jednak nigdy w życie, chociaż urzędnicy państwowi i sędziowie na nią właśnie składali przysięgę. Była fikcją propagandową i parawanem na zewnątrz, by przesłonić drastyczne ograniczanie praw człowieka i obywatela. Dla czasowego i doraźnego celu nie wzdragano się zresztą przed wykorzystaniem propagandowym elementów religijnych, niekiedy selektywnie i przewrotnie uciekano się do retoryki patriotycznej i narodowej.

III. Środowisko spod znaku "22 lipca" w poczuciu zagrożenia pozycji "utrwalaczy" zaczęło upowszechniać tezę o "wojnie domowej", trwającej na ziemiach polskich od 1944 roku. Jak przedstawiały się strony owej konfrontacji ?

Do dyspozycji resortu bezpieczeństwa publicznego tworzonego od 26 lipca 1944 roku oddano z wojska: 47 pułków piechoty, 2 brygady artylerii ciężkiej, 5 samodzielnych dywizjonów artylerii ciężkiej, 18 pułków artylerii lekkiej, 5 pułków czołgów, 3 pułki artylerii pancernej, 3 pułki kawalerii, 1 pułk saperów. Siły te powiększono przez oddelegowanie z KBW: 2 pułków piechoty, 14 batalionów operacyjnych, 18 batalionów ochrony, 13 kompanii konwojowych. Wraz z ponad 52 tys. milicjantami i fun-

kcjonariuszami bezpieki było to od 150 do 180 tys. ludzi dysponujących wszelkiego typu uzbrojeniem, także ciężkim. Niektórzy podnoszą tę liczbę do 250 tys. osób, włączając inne jeszcze formacje - jak choćby ORMO - podporządkowane resortowi.

Przeciwko tej sile - według oceny sztabowców z WP i Państwowego Komitetu Bezpieczeństwa - było ledwie 15 tys. ludzi uzbrojonych w broń lekką piechoty. Główną ich siłą była desperacja wynikająca z faktu, iż nowa "władza ludowa" nie dawała im możliwości prowadzenia względnie normalnej egzystencji.

Ocena sił konspiracji niepodległościowej czyli "żołnierzy wyklętych", idąc za określeniem Jerzego Śląskiego, nie może być jednoznacznie precyzyjna; zwłaszcza swobodnie posługiwali się nią przeciwnicy polityczni, nie dbając nawet o zgodność danych własnych. I tak szef MBP Stanisław Radkiewicz w maju 1945 roku wyliczył siły "podziemia" na 29 530 osób; Tadeusz Walichnowski ograniczył się do podania liczby ok. 25 tys.; Ignacy Blum (*Z dziejów Wojska Polskiego w latach 1945-1948*, Warszawa 1960, s. 26-27) poprzestał na ponad 23 tys.; natomiast Krystyna Kersten (*Narodziny systemu władzy...*, s. 197) wyliczyła 1364 grupy podziemne liczące 99 991 osób (sic!).

Propagandowym celom służyły też dane o stratach podawanych przez resortowe i inne komunistyczne źródła. "Peerełowscy historycy" przypisali podziemiu ponad 30 tys. ofiar, w tym: 12 tys. funkcjonariuszy UB, MO, ORMO, żołnierzy KBW i WP, 10 tys. aktywu PPR i jej agend oraz około 1 tys. funkcjonariuszy NKWD i żołnierzy Armii Czerwonej, przy 8 tys. zabitych należących do "zbrojnego podziemia". W latach 80-tych udokumentowano, iż powyższe dane były zawyżone. Ppłk dr Stefan Chłopecki (*"Wojskowy Przegląd Historyczny"*, 1985, nr 1-2) uznał, że straty bezpieki i żołnierzy KBW i WP wynosiły 8800 osób, na około 5 tys. określił liczbę cywilów zabitych przez podziemie, co było wielkością najbardziej kontrowersyjną, zaś liczbę samych członków podziemia podniósł do około 8700. Łącznie w walkach powojennych miało zginąć około 23 500 ludzi, co i tak jest zawyżone, gdyż UB wliczało w te dane także ofiary z licznie organizowanych przez siebie pacyfikacji, ludzi zarówno uznanych za podejrzanych, jak też uśmierconych przypadkowo oraz w odwecie lub z zemsty. Wliczano także zwykłe wypadki z bronią, drogowe kraksy itp.

Dane te uzupełnić trzeba o ponad 150 tys. ludzi oskarżonych o działalność anty-ustrojową; 2,5 tys. osób straconych po procesach i około 10 tys. - wielu podnosi tę liczbę - zamordowanych bez procesu. Według Centralnego Zarządu Zakładów Karnych w latach 1944-1956 w więzieniach zmarło i zostało straconych 24 tys. osób, w tym 2810 - na których wykonano wyroki śmierci. Nieznaczną częścią wyroków wykonanych byli hitlerowscy zbrodniarze wojenni i przestępcy kryminalni, gros to były zbrodnie sądowe lub pseudosądowe na przeciwnikach politycznych ze względów wyłącznie politycznych i ideologicznych.

Statystyka sprawozdań resortu bezpieczeństwa podporządkowana była zarówno celom ideologicznym jak też doraźnym interesom resortowych szefów; z tych względów wielokrotniano liczbę ugrupowań i oddziałów zbrojnych, nie różnicując między grupami partyzanckimi podziemia niepodległościowego a grupami ewidentnie bandyckimi, rabunkowymi oraz grupami prowokacyjnymi stworzonymi przez bezpiekę. Według statystyk MBP w latach 1944-45 miało działać ponad 1200 nielegalnych organizacji i bojówek zbrojnych, przypisując im kilka tysięcy akcji terrorystycznych, sabotażowych, rabunkowych, spalenie dziesiątek wsi, zabudowań gospodarczych, młynów, gorzelni, cukrowni, urzędów gminnych i powiatowych, wysadzenie setek mostów drogowych i kolejowych, licznych napadów na pociągi.

IV. Nieodmiennie powraca pytanie o respektowanie przez państwo prawa, jakim mieni się być w swych deklaracjach prawnych najwyższej rangi III Rzeczypospolita, licznych przepisów szczegółowych i aktów prawnych okresu stalinowskiego, które "zdradą stanu" piętnowały każdy wybór opcji innej niż wskazywana przez komunistów. Czy dekret o szczególnej ochronie Państwa, wydany przez PKWN w październiku 1944 roku, i późniejszy tzw. *Mały Kodeks Karny*, które miały za cel zasadniczy fizyczne unicestwienie politycznych przeciwników nowej władzy był ważny?! Czy dekret PKWN, uzgodniony na Kremlu i opublikowany w Moskwie w sprzeczności z normami prawa międzynarodowego, ma mieć i dzisiaj sankcje prawa?! Czy za prawo ma uchodzić dekret ze stycznia 1946 roku *O odpowiedzialności za klęskę wrześnieńską i faszyzację życia państwowego*?! Czy uznana za zgodną z prawem ma być działalność specjalnej komisji do walki z nadużyciami i szkodnictwem gospodarczym, powołana do życia dekretem z listopada 1946 roku?!

Historycy są w zasadzie zgodni, że przynajmniej do roku 1956 mamy stan faktycznej okupacji Polski przez obce mocarstwo. Agenturalność ówczesnych "władz", działalność NKWD i rodzimego aparatu przemocy w pełni kontrolowanego przez "sowieników", aktywność tzw. doradców sowieckich, penetracja polityczna i gospodarcza Polski przez ZSRR, potwierdzają rzeczywistą podległość państwa polskiego ZSRR przy zachowaniu pewnych pozorów niezależności państwowej.

Min. Bentkowski i prof. Adam Strzembosz, I prezes Sądu Najwyższego, stwierdzili zgodnie, iż pojęcie zbrodni stalinowskiej nie wiąże się z czasem jej popełnienia, ale wynika z określonego systemu, zaś system ten funkcjonował mniej lub bardziej konsekwentnie, lub - jak wolą inni - ułomnie, także, po odejściu ekipy Bieruta, co przesuwają cezurę do roku 1989. Warto przypomnieć, że przecież jeszcze w procesach pomarcowych w 1968 roku skazywano na podstawie "małego kodeksu karnego". Pozostaje otwartym problemem wola polityczna elit III Rzeczypospolitej przesądzenia odpowiedzialności stalinowskich jakobinów za popełnione zbrodnie prawne.

Formuła rehabilitacyjna w stosunku do osób skazanych na mocy "prawa" stalinowskiego nie może być jednostkowym rozliczeniem się z nadużycia prawa, ale polityczno - ustrojowym przesądzeniem o zbrodniczości systemu państwa partii komunistycznej.

Wyraził ten postulat mec. de Virion na procesie rehabilitacyjnym rtm. Witolda Pileckiego i współtowarzyszy: *Nie twórzmy nowych przeinaczeń. Musi być różnica w stwierdzeniu o omyłce sądu, i o ludzkiej zbrodni, w której jako narzędzia użyto prawa. Nie wystarczy nad zabitym odczytać formuły prawnej, z której będzie wynikało, że nie dopuścił się zarzucanych mu przestępstw. Ma on prawo do tego, żeby głośno było powiedziane, że zginął śmiercią męczeńską, że zlikwidowano go w sposób przestępczy i zbrodniczy. U podstaw takiego postępowania był zbrodniczy zamiar zohydzenia ojczystej historii, fałszowania jej...*

V. Po długich dyskusjach nad formą rehabilitacji ofiar represji stalinowskich, Sejm przyjął ustawę o uznaniu za nieważne orzeczeń wydanych w okresie od lipca 1943 roku do grudnia 1956 roku wobec osób skazanych za działalność na rzecz niepodległego i demokratycznego bytu Państwa Polskiego. Nie powstała zatem ustawa oczekiwana powszechnie, a która uznawałaby za przestępcze obowiązujące ustawodawstwo okresu Polski Łubelskiej i PRL oraz unieważniałaby wydane na mocy przepisów stalinowskich wyroki sądowe. Uchwalono ustawę, która obejmuje rehabilitacją wyłącznie określoną grupę osób, przy równoczesnym utrzymaniu obowiązywalności stalinowskiego prawodawstwa.

Z tego punktu widzenia kompromisem jest treść ustawy kombatanckiej z 19 stycznia 1991 roku. Rozszerza ona wprawdzie krąg osób uprawnionych - również na tych, którzy padli ofiarami represji w okresie powojennym z przyczyn politycznych, religijnych i narodowościowych, ale tylko - co skądinąd zrozumiałe - w związku z walką o suwerenność i niepodległość Polski.

Intencją autorów ustawy było określenie podstawowego kryterium kombatantstwa przez motyw działalności osoby, wobec której zastosowano represję, a nie przez sam fakt użycia wobec kogoś przestępczego prawa. Nie budzi to wątpliwości w przypadku osób skazanych za przestępstwa o charakterze kryminalnym, zbrodnie wojenne czy wreszcie kolaborację z wrogim państwem (ale dlaczego tylko z jednym okupantem ?!) w czasie wojny.

Skądinąd wiadomo wszakże, że ustawodawstwo stalinowskie po 1944 roku na ziemiach polskich uderzało nie tylko w Polaków walczących o niepodległość i suwerenność państwa. Uderzało ono we wszystkich uznanych za przeciwników systemu. Obok niszczenia podziemia akowskiego, enszetowskiego, wszelkiej niezależnej działalności politycznej, z równą bezwzględnością traktowano dążenia do własnej odrębności kulturowej, etnicznej i narodowej Ślązaków, Mazurów, Litwinów czy Ukraińców. W przypadku tych ostatnich mamy wyraźną komplikację, gdyż dotyczyamy politycznie antypolskiej eksterminacyjno - ludobójczej działalności UPA, co ją faktycznie wyłącza z rozważań, mimo nadmiernej represywności zastosowanych środków w stosunku do podejrzanych o związki z nią Ukraińców, np. wobec nieletnich w ramach akcji "Wisła".

W obozach Łambinowice, Potulice i w innych osadzono bez wyroków kilkanaście tysięcy Ślązaków, Mazurów i Warmiaków. Wielu z nich, wskutek nieludzkich warunków egzystencji obozowej, zginęło, inni przyplacili to stratą zdrowia, urazami psychicznymi.

Pozostaje zatem pytanie, czy powinno się rehabilitować ludzi wyłącznie za to, że walczyli o niepodległość Polski, czy też dlatego, że prawo, które zastosowano podówczas wobec nich, było zbrodnicze; że przestępcza była forma działania instytucji i organów to zbrodnicze prawo stosujących ?!

VI. 16 października 1994 roku Sejm przegłosował uchwałę, w której stwierdza, że *struktury Urzędu Bezpieczeństwa, Informacji Wojskowej, prokuratury wojskowej i sądownictwa wojskowego, które w latach 1944-1956 były przeznaczone do zwalczania organizacji i osób działających na rzecz suwerenności i niepodległości Polski, są odpowiedzialne za cierpienia i śmierć wielu tysięcy obywateli polskich. Sejm potępia (podkr. WJW) zbrodniczą działalność tych organizacji.*

Uchwała sejmowa ma jedynie znaczenie moralne i nie pociąga za sobą konsekwencji prawnych (choć domaga się konsekwencji i zgodności prawnej innych decyzji prawodawczych), to jednak jej wymowa jest istotna i społecznie satysfakcjonująca. Odnotować należy, iż za przyjęciem uchwały głosowało 189 posłów, przeciwnych było 66 a wstrzymało się 78 osób. Uchwałę przegłosowano wbrew ustaleniom koalicyjnym, w wyniku "pomyłki" części posłów PSL.

Uchwała z 26 listopada 1994 roku o potępieniu stalinowskich struktur bezpieczeństwa i represji w latach 1944-1956 i uznaniu ich za zbrodnicze w pełni koresponduje z ustawą o Głównej Komisji Badania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu - Instytucie Pamięci Narodowej z 4 kwietnia 1991 roku i ustawą o "Kombatantach oraz niektórych osobach będących ofiarami represji wojennych i okresu powojennego" z 24 stycznia 1991 roku. Nie oznacza to, by ustawy te można uznać za legislacyjnie do-

skonałe, ale pod względem stosunku do aparatu przemocy systemu komunistycznego są zgodne.

Jesienią 1989 roku minister sprawiedliwości Aleksander Bentkowski powołał zespół ds. badania zbrodni stalinowskich, zaś wiosną 1990 roku przedłożył sejmowi projekt powołania analogicznej do GKBZHWP - Głównej Komisji Badania Zbrodni Stalinowskich. Komisje sejmowe zdecydowały jednak, że należy znowelizować dotychczasową ustawę o Instytucie Pamięci Narodowej a nie tworzyć nową strukturę opartą na nowej ustawie. Nowelizacja ustawy i zmiana nazwy Instytutu oznaczała z punktu widzenia parlamentarzystów równorzędność obu totalitaryzmów, co zaznaczono w preambule do ustawy z 4 kwietnia 1991 roku:

Mając na względzie zachowanie pamięci o ogromie ofiar, strat i szkód wojennych poniesionych przez Naród Polski w latach II wojny światowej i po jej zakończeniu, a także patriotyczne tradycje znagań Narodu Polskiego z okupantami, faszyzmem i komunizmem (podkr. WJW) oraz obowiązek bezterminowego ścigania zbrodni przeciwko pokojowi, zbrodni wojennych i zbrodni przeciwko ludzkości - stanowi się...

Pomijając nieadekwatność historyczną zwrotu faszyzm zamiast nazizm (narodowy socjalizm), to jednak wraz z komunizmem oba systemy ustawa nazywa jednoznacznie okupacyjnymi.

Ustawa kombatancka dopowiada w preambule:

Sejm stwierdza, że władze III Rzeszy Niemieckiej, ówczesne władze Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich i komunistyczny aparat represji w Polsce są winni cierpień zadanych wielu obywatelom Państwa Polskiego ze względów narodowościowych, politycznych i religijnych. Spowodowały one śmierć wielu milionów, a dla wielu stały się przyczyną trwałej utraty zdrowia.

W odpowiednich artykułach ustawa określa zasady przyznawania i pozbawiania, otrzymanych wcześniej, uprawnień kombatanckich; w drugim przypadku określa także pozbawianie niesłusznie nabytych uprawnień z tytułu - szeroko rozumianego - "utrwalania władzy ludowej", co praktycznie oznaczało różne stopnie powiązania z aparatem przemocy komunistycznej.

Tyle stan prawny. Praktyka polityczna swoje...

VII. Zbrodnicze totalitaryzmy charakteryzują się podobną metodyką działania i strukturą organizacyjną oraz bezwładnością w zakresie odpowiedzialności bezpośredniej - zawsze wskazywana jest "góra". Tam "rozwiązywane" są problemy, podwładni wykonują jedynie sumiennie zbrodnicze rozkazy - niezależnie kto to jest: gestapo, NKWD - KGB, UB... Tym samym powraca problem banalności zła, które zza biurka... zabija setki i tysiące ludzi.

Zbrodnia domaga się zindywidualizowanej odpowiedzialności, potępienie ma dotyczyć systemu i osób - in gremio - realizujących ją czynnie. Chodzi zatem o osąd moralno-prawny i o sprawiedliwość, nie o zemstę. Precedens został dokonany w Czechach, gdzie ideologia komunistyczna została uznana za przestępczą i ustawowo zakazana.

Poza pozbawieniem przywileju kombatanctwa osób związanych z aparatem przemocy w Polsce w latach 1944-1956, do odpowiedzialności sądowej pociągnięci zostali i skazani na więzienie tylko nieliczni, winni przestępstw. Kilku oficerów UB zostało skazanych za katowanie ofiar w czasie śledztwa, co eufemistycznie określono stosowaniem niedozwolonych metod w śledztwie (choć wszyscy mieli przekonanie, że metody nie tylko były dozwolone ale i nakazywane); listę uzupełnia łącznie kilkanaście

nazwisk szefów MBP, jak choćby Fejgin, Romkowski, Różański..., skazanych w wyniku rozliczeń wewnątrzkomunistycznych w czasie tzw. odwilży. Po 1956 roku odbyło się kilkanaście rozpraw dyscyplinarnych... Prawie trzydzieści lat milczenia, by zakończony został proces Humera i jego współkomiltonów z X Departamentu MBP; proces, który toczył się w aurze prawnego cynizmu. Już przeciwko Zarako-Zarakowskiemu minister sprawiedliwości (akurat był nim Włodzimierz Cimoszewicz) stwierdził, że nie można zgromadzić dowodów...

W Związku Sowieckim skazani zostali - każdy na 10 lat - płk Dymitr Wozniesieński, szef GZ Informacji Wojskowej WP w latach 1950-1954, i jego zastępca, płk. Antoni Skulbaszewski. Miało to miejsce przed i bezpośrednio po XX Zjeździe KPZR. Później zapanowała cisza, martwa cisza nad okresem eufemistycznie zwanym okresem "błędów i wypaczeń" (choć bardziej adekwatne byłoby przewrotne określenie - "błędów i wybaczeń").

W III Rzeczypospolitej lider politycznych spadkobierców ideologii komunistycznej za zbrodnie popełnione w okresie PRL wypowiada słowo *przepraszam*, ale jednocześnie zobowiązuje dyscypliną "partyjną" swój klub parlamentarny do obrony interesów stalinowskich "utrwalaczy władzy ludowej". Wymuszona skruca nie jest jeszcze oczyszczeniem się ze zbrodni stalinizmu... Może przestanie dziwić jeszcze niektórych, że są też tacy, co przeczą istnieniu komór gazowych w hitlerowskich obozach zagłady...

Wiosną 1995 roku zjazd Związku Kombatantów RP i b. Więźniów Politycznych kolejny raz w interesie części tam skupionego środowiska kombatanckiego (dawnego ZBoWiD-u) domagał się nowelizacji ustawy kombatanckiej, by przywrócić honory "utrwalaczom władzy ludowej". Kaci muszą mieć komfort psychiczny! A urzędujący minister ds. kombatanckich przyklaskuje tym żądaniom przywołując casus "sprzączki z UB". Komentarzem tej sytuacji mogą być już tylko słowa jednego ze współoskarżonych w procesie Adama Humera, skazanego na 8 lat funkcjonariusza MBP, który wyznał: *Jestem dumny z tego, że wybrałem tę pracę...*

Przy tak pobłażliwym stosunku do zbrodniczej przeszłości, jak to ma miejsce dziś, nie dziwi swoista recydywa w postaci nie tylko usprawiedliwiania swego rodowodu ideologicznego przez "utrwalaczy" (i ich spadkobierców politycznych) ale wręcz apoteozowania go.

Do gorbaczowskiego KC wpływały protesty od organizacji weteranów, w których z goryczą pytano, dlaczego się szkaluje i oczernia osoby, które tylko spełniały swój obowiązek wobec ojczyzny i likwidowały wrogów socjalizmu. Piotr Soprunienko, jeden z bezpośrednio odpowiedzialnych za zbrodnię katyńską i mający swego porte parole w Eichmanie, jest tak charakteryzowany przez córkę Helenę:

Mój ojciec służył swojemu krajowi.[...] Nie chciał służyć w NKWD. On tylko spełniał swój obowiązek oficera [...]...rozkaz w sprawie oficerów polskich nadszedł wprost od Stalina. Ojciec opowiadał, że widział autentyczny dokument z podpisem Stalina. Co miał robić ? Zastrzelić się ? Z ojca uczyniono kozła ofiarnego za decyzje powzięte przez inne osoby.

Nadszedł czas, by określić charakter totalitarnego systemu i wykorzystywania przez system zbrodniczego prawa do sterroryzowania społeczeństwa. Kolejne pokolenia muszą wiedzieć, jak wyglądał mechanizm miażdżenia i eksterminowania społeczeństwa polskiego przez totalitarną, niekontrolowaną władzę państwa komunistycznego. Komu-

nizm, czy też w węższym pojęciu - stalinizm, zagroził podstawowym prawem człowieka i społeczności narodowej i dlatego winien być - podobnie jak nazizm - uznany za system zbrodniczy.

Brak odpowiedzialności za zbrodnię zdrady i kolaboracji oraz spiskowania przeciwko własnemu narodowi podważa moralny fundament III Rzeczypospolitej. Przywrócenie powszechności zasady, że za czyny istnieje odpowiedzialność karna, polityczna i moralna pozostaje wciąż tylko postulatem. Jego realizacja chroni zarówno przed scenariuszem rumuńskim, jakiego tak głośno się obawiano w Polsce ze względu na "rachunki krzywd...", jak i przed "twórczą" kontynuacją w formie PRL-bis.

Prawne, historyczne i moralne odniesienie się do okresu umownie zwanego Peerelem jest konieczne, gdyż inaczej zatarta zostanie w ogóle istota własnego państwa i służby tylko jego prawom. Amnezja polityczna powoduje amnezję świadomości, bo oto coraz bardziej ugruntowuje się upowszechniana przez prof. Wiatra, wciąż ministra oświaty, teza, by narodową zdradę i kolaborację z Sowietami nazywać "*inna opcja polityczna*" na drodze do... niepodległości. Stąd już tylko krok, by ustami Sierakowskiej i Sokorskiego, pochylać kolaborację nie tylko jako działanie racjonalne, ale... patriotyczne i w interesie Polski. Gen. Jaruzelski przez wprowadzenie stanu wojennego urasta według owej mitomanii do roli męża opatrznościowego, który uratował Polskę przed sowiecką inwazją. Dlatego owa "*inna opcja*" musiała przeżyć paroksyzm wściekłości, gdy ujawniona została rola "Olimy" i innych agentów; wszak pewne pojęcia zdawały się być wyrugowane...

III Rzeczypospolita pozostanie tworem chorym, póki rozliczenia z dziedzictwem własnej komunistycznej przeszłości nie dokona nie tylko werbalnie, sloganowo, ale faktycznie w strukturach państwa. Skutki demoralizacji i deprawacji widać szczególnie teraz, gdy nastał czas ułomnej demokracji z jej bezwzględными metodami transformacji, bezczelnością i zakłamaniem, że wszystko wolno. Inaczej trwać nadal będzie farsa "państwa prawa". Jesteśmy na najlepszej drodze, by powtórzyć model włoski, gdzie brak rozliczenia z rodzimym faszyzmem zaowocował na wielką skalę korupcją, przestępczością i bezprawiem.

Elity intelektualne i moralne okazały się niezdolne lub z wyrachowania nie chciały być zdolne do samooczyszczających rozliczeń. Konformizm i obawa przed zerwaniem maski obłudy każde głębsze rozliczenie deprecjonowały, strasząc przy okazji pomrokiem "państwa stosów". Z odrazą środowisko literacko - polityczne przyjęło własny wizerunek w *Czerwonej mszy* Urbankowskiego. To samo środowisko przez swoich tuzów odwróciło się od "jedynego sprawiedliwego", Zbigniewa Herberta, jako fundamentalistycznego dziwaka i kwiatysty moralnego. A to on ma największe prawo łajdactwo nazywać łajdactwem a zdradę zdradą. Cóż, nie wszyscy chcą, by im wypominać dawne miłości lub romanse.

Środowisko to najbardziej winno być wrażliwe i zgodnie z kanonem romantycznej tradycji "przepalone sumieniem", okazało się zaś bardziej jeszcze cyniczne i pełne hipokryzji, niż reszta społeczeństwa. Dlatego "żołnierze wyklęci" nie mogą doczekać się satysfakcji, a niepodległa III Rzeczypospolita prawnego oczyszczenia z narodowego zaprzaństwa i ducha komunistycznej targowicy. To zabieganie o rozrachunek z przeszłością to nic innego jak tylko myślenie z troską o przyszłości naszego państwa. W interesie obcych - skądkolwiek dziś wywodzili swój rodowód - jest przeszłość tę tak zakłamać, by i przyszłość móc stosownie do potrzeb zamazać.